Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 27. Leszno, *dnia 1. Stycznia 1842.*



Góra Tabor.

Góra Tabor.

Po zwiedzeniu Nazaretu i jego okolic, udał się szanowny tłumacz nasz Szekspira, X. J. Hołowiński, na górę Tabor, opisując ją w pielgrzymce swojéj, któréj okazania się na widok publiczny z niecierpliwością oczekujemy, temi słowy: „Tylko co szarzeć zaczęło, kiedy wyjechałem w towarzystwie 13 zakonników do góry Tabor. Wedle zwyczaju, zawsze na Przemienienie Pańskie księża Nazarejscy udawali się na to święte miejsce, dla odprawiania nabożeństwa: lecz od lat kilku, wśród zaburzeń Arabów, nie śmieli ojcowie odbywać téj niedalekiéj pielgrzymki, bo tylko dwie godzin drogi z Nazaretu: dopiéro zemną się udali, dla nawiedzenia choć w innym dniu téj świętéj góry. Jeszcze prawie noc była: nad głęboko uśpionym Nazaretem księżyc wisiał na samym środku sklepienia, jakby lampa w ogromnym kościele świata: jego blade światło rzucało jakąś mistyczną osłonę na to miasto święte, a wschodząca gwiazda poranna zdawała się być symbolem najczystszéj Dziewicy, jakby jeszcze chcącéj czuwać nad miejscem swego ziemskiego pobytu. Wszyscy w milczeniu jeden za drugim jechaliśmy konno, bo serce było pełne świętych uczuć i potoczne rozmowy nie mogły mieć miejsca; rzekłbyś, widząc mnichów zakapturzonych i uzbrojonych, choć tylko dla postrachu, snujących się cicho w nocy przez góry i lasy długim szeregiem, że to są cienie rycerzów krzyżowych, co rzuciwszy groby zwiedzają tę ziemię, którą tak hojnie krwią swą oblali. Już brzask zaczynał różować stronę wschodu, kiedyśmy przybyli do góry: jéj forma dziwnie ładna, bo sam wierzch okrągły jak pół sfera, albo jak nasze umyślnie sypane pagórki w ogrodach; jéj szczyt foremny ze wszystkich stron téj okolicy mile wzrok spotyka, a cała dokoła odziana zielonym płaszczem dębu i terebintu. Zdala nie tak się wysoką pokazuje, ale zbliska

dopiero odkrywasz cały ogrom tego olbrzyma gór galilejskich. Tabor, podbiwszy pod nogi mniejsze pagórki, wznosi na nich oddzielnie świetne czoło ku niebu. Po krętéj i kamienistéj ścieżce, mogliśmy choć z trudnością jechać konno, i w przeciągu jednéj godziny stanęliśmy u wierzchu, gdzieśmy znaleźli obszerną płaszczyznę. Pismo święte dość wyraźnie świadczy, że na téj górze stało się Przemienienie Pańskie: bo opisując różne cuda i nauki Zbawiciela w Galilei, mówi, że Jezus wziął Piotra, Jakuba i Jana, i wprowadził je na górę wysoką i osobną, co właśnie najlepiéj może się zastósować w téj okolicy do Taboru. Od początku Chrześciaństwa ciągłe podanie to samo stwierdzało; Ś. Helena, jak świadczy Nicefor Kalist (1), dźwignęła piękny kościół na tém samém miejscu, na którém, wedle podania wtedy powszechnego, przemienił się Chrystus. Ś. Hieronim, w Palestynie mieszkający, mówi o tém podaniu jako o rzeczy najpewniejszéj i nie z Helikonu, jak się wyraża, ale z téj świętéj góry szuka zachwytu do wzniesienia się ku Bogu (2). Arabi, nawet nie Chrześcianie, nazywając Tabor górą światła albo jasności, stwierdzają tę prawdę. W pośród ruin po szczycie rozrzuconych, przybyliśmy do miejsca, na którém był kościół Ś. Heleny: dziś tylko fundamenta i podziemny został loch, w którym są dwa maluśkie pokoiki, znać późniéj przez Chrześcian nieco wyporządzone; w pierwszym gołe ściany, w drugim znajdują się trzy nie wielkie, wybite w murze framugi, jakby na przypomnienie trzech przybytków: Pana Jezusa, Mojżesza i Eliasza. Ten loch, stojący zawsze otworem, jest zarzucony śmieciem, a może i płazami, przeto nie chciałem w tém podziemném mieszkaniu wedle zwyczaju spełniać ś. ofiary: ale na wierzchu tychże samych ruin, ocienionych ogromnym terebintem, pod rozpiętym szalem, jak baldachin, odprawiłem mszą ś. o Przemienieniu Pańskiém, wedle przywileju Stolicy Apostolskiéj, która jeszcze przywiązała do tego miejsca odpust zupełny. Śliczny i rozrzewniający był to widok; bo ranek bogatą się purpurą przyodział, ranek piękny wschodni, i ta ofiara spełniona wśród pustyń, rozwalin i lasów pełnych dzikiego zwierza, i ci klęczący w cichości zakonnicy, z których jedni w pobożnéj skrusze schylali głowę ku ziemi, drudzy obracali wzrok ku niebu, jakby się spodziewali ujrzeć znowu Chrystusa rozmawiającego z Mojżeszem i Eliaszem, albo usłyszeć niebieskiego Ojca głos objawiający najukochańszego syna; wszystko to przedstawiało tak cudnie te pierwsze czasy Chrześciaństwa, kiedy przed wschodem słońca zbierali się na modlitwy w pośród ruin, grobów i pieczar, dla uniknienia prześladowań.

(Dokończenie nastąpi.)

(1) I. 8, c. 30.
(2) List Pawli i Eustachii do Marcelli. Wszelkie angielskich biblistów zarzuty są błache i śmieszne: np. że twierdza była na Taborze, kiedy Józef Fl. pierwszy tę górę murem opasał.

Życiorys J. F. Królikowskiego.

(Dokończenie.)

Jako professor, Królikowski wykładał swój przedmiot, raczéj dla słuchaczy doskonalących się, niżeli dopiéro się kształcących; nikt mu atoli niemógł zarzucać nieznajomości rzeczy — chociaż uczniowie jego powiadali, że się w gimnazyum obchodził z nimi jak z akademikami, t. j. nigdy ich o lekcyą przeszłą niezapytywał. Są bowiem talenta, niezdolne zniżyć się do posług drobniejszych, tak, mimo swą niskość, ważnych w społeczności, kształcącéj przyszłych związku towarzyskiego członków.

W prospekcie na dopełnienia do dzieł Krasickiego (ktore dotąd nie wyszły), ogłoszonem przed 10 laty przez N. Glüksberga, czytamy, iż między innémi, nie wydanémi jeszcze pismami tak zwanego *księcia poetów*, miał się mieścić „*Kommentarz do pism Krasickiego, przez zaszczytnie znanego w literaturze J. F. Królikowskiego, D. F.*“ W końcu, r. 1835., ogłosił w Warszawie sam już Królikowski prospekt na *Młyn*, *pismo czasowe bez planu* (arkusz druku w ósemce mniejszéj). Tu przyrzekając, że w dni 15 wyjdzie zeszyt, złożony ze trzech arkuszy, a niekiedy i więcéj, dodał: „Jeżeli liczba prenumeratorów okaże się dostateczną, młyn ten z nowym rokiem 1836. niezawodnie mleć zacznie.“ Jednak zbyt mało skwapliwi czytelnicy, nie znieśli zasobów, i zapowiedziane pismo nieprzygotowało pożywnéj mąki literackiéj, tak jak i wiele innych efemeryd, wydawanych późniéj przez różnorodnych przedsiębierców.

Miał także Królikowski przygotowane dziełko, opisujące obyczaje i śmieszności stolicy naszéj (Warszawy), pod tytułem: *Dziwak Filozof herbu Gaduła*. Zamierzał to późniéj wydawać peryodycznie, ale nawet i prospektu już na to nieogłosił. Musi ten rękopism razem z innémi (między któremi szczególniéj na uwagę zasługiwało wypracowanie rzeczy *o pisowni polskiéj*) spoczywać u jakiegoś Izraelity, nieznanego miana. Jemu bowiem za złp. 600 oddał był w zastaw wielkiéj wartości pisma, którychby, jak sam wspominał, za 10,000 złp. nieodstąpił nikomu. Także opowiadał, iż u Kielca, przy ulicy królewskiéj, znajduje się jego pudło z papierami; mieszkał bowiem w tym domu, gdy niemiał żadnego zajęcia się; bo wtedy, tak jak dawniéj za czasów Klonowicza, mówiąc jegoż słowy:

Machina qui bello fuerat servanda cruento,

. . . .

Ex studiis obstat muscaque docta molesto
Exagitat sonitu sacris infaesta Camenis.

W owym to czasie, przez lat kilka żadnéj nie pełniąc czynności publicznéj, marniał powoli na ciele i mocy umysłu. W roku 1837., jeden z jego dawniejszych uczniów i znajomych, Au. Wi. wziął go na wieś do siebie. Tu bawił 7 miesięcy, a gdy orzeźwiał na łonie przyjaźni, i jakby odmłodniał na umyśle zgnębionym nieszczęściami, zasilony nawet materyalnie od poczciwych ludzi, wbrew prośbom swego gospodarza, wrócił do Warszawy w celu starania się o dożywotnią płacę (emeryturę), i tu zakończył życie, jak sławny Kamoens, jak nasz Acernus!

Królikowski był prawym Polakiem, cnotliwym człowiekiem, uprzejmym i najmilszym towarzyszem, namiętnie lubił muzykę, był jéj doskonałym znawcą; nawet sam grał bardzo dobrze na skrzypcach. Jego czarodziejski dźwięk głosu, jakkolwiek z przebrzmieniem swém niknął w powietrzu, zostawiał jednak głębokie ślady w duszy tych, co wrażenia na dłuższy czas zachowywać byli zdolni. Niepospolita wygłośnia (deklamacya) i talent muzyczny, a nadewszystko słodki charakter, rzadka łagodność, wysokie uobyczajenie i pełen wiadomości umysł, dawały mu pierwszeństwo w każdém zebraniu przyjacielskiem. Miał 7 dzieci; w pielęgnowaniu ich początkowém był najczulszym ojcem, wśród najdotkliwszego niedostatku, w pośród najokropniejszéj nawet nędzy, daleki nie tylko od przyjaciół, ale nawet od własnych dzieci, nie w domu, nie pod własnym dachem, nie na łonie wreszcie żony, mając jednak małżonkę, zasnął spokojnie mąż, stokroć lepszego przeznaczenia godzien!

Jako szczególny dowód, ile Królikowski w sercach młodzieży potrafił zaszczepić i ustalić czci i miłości dla swojéj osoby, przytaczamy kilka ustępów z listu, który po jego śmierci napisał do przyjaciela P. Au. W., niegdyś uczeń gimnazyum poznańskiego:

„Myśl smutku i tęsknoty powiodła mnie do ogrodu Krasińskich; mgła Listopadowa przyspieszyła wieczór, chodniki były puste; gwar z przyległych ulic coraz się zmniejszał; posępna samotność uczucia moje żywiéj jeszcze rzewniła; — kiedy ciężkie westchnienie, westchnienie z piersi nieszczęśliwego, zwróciło moję uwagę na człowieka, któren na przeciw mnie wolnym szedł krokiem. Stary płaszcz żołnierza, długo zarosła broda, nędza po całéj postaci rozlana, zbyt słabą stanowiły zagrodę dla pamięci wdzięcznego ucznia, bo jedno spojrzenie starczyło, żem poznał mojego nauczyciela, z którego ust przed kilkunastu laty wzory i bogactwa mowy ojczystéj do mojéj płynęły duszy, którego czcić, którego kochać, stało się dla mnie nie tylko świętym obowiązkiem, ale i najmilszym nałogiem. W uścisku Królikowskiego, w uścisku professora katedry polskiéj nad Wartą, znalazłem najdroższą mojéj młodości pamiątkę; — ból, radość, łzy żalu i roskosz, tłumnie do serca wchodziły; a i on płakał w mojém objęciu, i jego głowa owisła na mojéj piersi; święciliśmy miłość nauczyciela i miłość ucznia." . .

. . . .

„Do świąt Bożego Narodzenia nie ruszyliśmy się z domu, natomiast pogłos, że mąż zasłużony w literaturze naszéj, Garbatkę (1) swoją obecnością zaszczyca, wabił moich sandomierskich sąsiadów. Na Śty Szczepan serdeczném pismem wezwani, wyroniliśmy się sanną drogą do Policzny. Zastaliśmy zjazd wielki; czcigodny i nader szacowny gospodarz, marszałek Bogucki, z staropolskiéj gościnności znany, przyjął nas w progu usty i sercem; w pokojach mile przywitała niezrównanéj przyjemności i słodyczy wielce sędziwa i najgodniejsza marszałkowa. — O piątéj z południa zapalono na dziedzińcu kilka beczek smoły, i na sali staroświeckie metalowe lustra jarzącemi jaśniały świecami, hajducy roztworzyli podwoje na rozcież, jakoby na komendę wołając:

„Waza na stole!"

„Pani domu z niewymowną dla mnie pociechą, pomijając ubiegających się o ten zaszczyt pysznych i jasnych panów, Królikowskiemu rękę podała, a za niemi dopiero sunął się szereg długi. U stołu autorowi prozodyi polskiéj pierwsze przeznaczono miejsce; po toaście dla dam, za jego zdrowie p i e r w s z y spełniono kielich. Srebrny dźwięk mowy Królikowskiego, któren wdzięcznie po pieszczonych zwykł był igrać ustach, przy końcu biesiady zmienił się w głos czystego spiżu, brzmiał śmiało, cudnéj wydatności czoło pokryła szlachetna swoboda; w boskim błękicie oka żywy błysnął promień, zdawał się zapominać o troskach niedawnéj przeszłości, był wesół, a tylko przy sandomierskiém: „kochajmy się jak bracia!" co z całym zapałem powtórzył, dwie łzy stoczyły się po licach. W tych dwóch łzach były dwie myśli, jedna dla jego oddalonéj rodziny, druga na uczczenie ludzkości i ziomków. O dwunastéj z północy uproszono Królikowskiego, iż grał na skrzypcach waryacye Mozarta; równo ze świtem żegnano nas śpiewką i stopniowym kielichem. Takiego poszanowania doznawał Królikowski wszędzie, dokąd my tylko zawitali."

„Począwszy od Maja zwiedzanie Czarnolasu, Gródka i Zwolenia, gdzie są pamiątki i groby Kochanowskich; wycieczki w czarowne okolice Kazimierza, gdzieśmy po tygodniu w chatkach wieśniaczych i na szczytach gór i zwalisk bawili; po trzykroć odbyta podróż Wisłą od Józefowa do ruin wielkiego grodu Firlejów (pod Janowcem) *do Puław*, do Gołębia, do Stężycy i do Sieciechowa; czytanie ksiąg i żywe w przed-

(1) Garbatka, wieś w powiecie kozienieckim, graniczy z Czarnolasem.

miotach naukowych rozprawy, muzyka, i nie rzadko podzielanie moich trudów rólniczych, te były główne Królikowskiego ostatnie rozrywki i zatrudnienia, gdyż pisać przychodziło mu już z wielkiém sił osłabieniem."

„Pragnąc żonę i dzieci zobaczyć, od których bardzo skąpą odbierał wiadomość, a które całą miłością cnotliwego i czułego serca ogarniał; pragnąc osobiście poprzeć prośby już dawniéj poczynione o emeryturę, — wyjechał z domu mojego na dni 14 tylko, wesół i zdrów najzupełniéj."

„W Warszawie niestety! znalazł odnowienie wszystkich ran serca swojego! gotowizna szybko zniknęła; zasiłku od szczerych przyjaciół nieżądał, i przeciwnie w każdym liście donosił o nadziei rychłego pozyskania emerytury . . . . . . i kiedyśmy na wsi rozumieli, że w Warszawie tą razą pomyślny wiedzie żywot, on tając przed nami, z fałszywego wstydu, najsmutniejsze położenie, upadł fizycznie pod ciężarem najokropniejszéj nędzy, skonał nie na ręku przyjaciół, ostatnie tchnienie przyjęła siostra miłosierdzia, oczy zawarła dłoń obca; — umarł w szpitalu!" . . . .
. . . .

„Boleść jest najsłabszym wyrazem mojéj żałoby; — jedyną pociecha, że po za obrębem ziemskiego świata, Bóg jego cierpienia nagrodzi." —

Zaczęliśmy to pośmiertne wspomnienie słowy Klonowicza; wyrazy też jego włóżmy na koniec w usta konającemu Królikowskiemu:

Forsitan ad manes dulcedo posthuma laudis
Perveniet nostros et seri sensus honoris.

Skimborowicz, Red. Przeglądu nauk.

Pisano w Warszawie 23. Grudnia 1841 r.

Klasztór i kościół księży Cystersów w Obrze.

Wieś Obra nad rzeczką tegoż nazwiska, mieściła niegdyś w sobie jedno z najbogatszych opactw cysterskich w Polsce. Założył je w roku 1231. Sędziwoj, kantor katedry gnieźnieńskiéj, i uposażył znacznemi dobrami Dzieje tego opactwa mało są nam znajome. Podczas wojny trzydziestoletniéj, wojska niemieckie wpadłszy na pogranicze Wielkiéjpolski i złupiwszy wiele miasteczek i wsi, nieprzepuściły także Obrze.

Kościół i klasztór w Obrze są budowy z nowszych czasów, sięgające najdaléj wieku przeszłego i nie zawierają w sobie żadnych pomników starożytności. W pierwszym znajdują się dwa nagrobki familii Gurowskich; drugiego kurytarze zdobiły niegdyś wizerunki monarchów polskich, znakomitych mężów, olejnemi farbami malowane. Klasztór cysterski w Obrze słynął niegdyś w całéj Wielkopolsce drzewami owocowemi w najwyborniejszych gatunkach, które jeden z Opatów miejscowych z Francyi sprowadził, a następcy jego troskliwie rozmnażali.

Klęska Żołkiewskiego pod Cecorą i nad Dniestrem.

(Dalszy ciąg.)

18. Sept. Równo z słońcem ukazały się wojska dwoje, tureckie, jedno o 7,000 albo 8,000, które stanęło nam od wiatru, między wschodem, a północą, po prawéj ręce mogiły wielkiéj, która stoi na górze nad polem cecorskiém; drugie tatarskie o 25,000, albo 30,000, które stanęło od północy na górze, która jest nad Delidoliną. Przed półdopołudniem poczęły się harce gęste i chorągwiami zaraz się jęli ścierać. Był raz spólny, acz bez znacznego naszego zysku; potém ku południowi jęli rozsypką się mieszać, gdzie aż do saméj nocy znacznie nam Pan Bóg pomagał. Wypieraliśmy nieprzyjaciela aż pod górę prawie ze wszystkiego pola. Raz o nieszpornéj godzinie od Prutu zaszedłszy, wsparli byli Lisowski pułk przykro, który osobno z prawéj ręki przed okopem obozowym nad rzeką stał. Ale jednak posiłkiem P. Dinofowéj i innych chorągwi, poprawił się znacznie, a obóz swój tymczasem za szańce w nasz obóz wprowadził. Bo znać było, że się nieprzyjaciel przypinał bardzo do tego obozików, słomy pełnego i gęstego i łacnego do zniesienia. Wieczorem samym dostaliśmy języka, który twierdził, że wojska pogańskiego jest sto tysięcy; ale iż się nam nie zdała rzecz podobna, aby był miał nieprzyiaciel tak przeciwne sobie szczęście wytrwać, mogąc je większemi posiłkami ratować, gdyby je miał: temu językowi wiary dać nie chcieli, ale rozumiejąc je 30,000, albo 40,000 być wszystkę nieprzyjacielską potęgę. Szczęściem dzisiejszém nieco uwiedzeni, wszyscyśmy sobie nazajutrz walnéj bitwy życzyli i JMPanów Hetmanów o nię prosili. W czem JM. będąc mało co różnego mniemania (a co większa i w każdém wojsku Hetmanom najmilsza wróżka), widząc ochotne i chciwe wszystko wojsko, dysponowali szyk wojska i rząd jutrzejszy.

19. Sept. Rano JM. PP. Hetmani naznaczywszy każdemu z PP. Półkowników i Rotmistrzów swoje w szyku miejsce, gdzie który za nim, przed nim stać, kogo posiłkować, z nim się potykać i czynić przeciwko nieprzyjacielowi miał, uczyniwszy i w obozie rząd, gdzie się i z zarzecza zdrady spodziewać mogli. O południu wojsko wywiedli z obozu, dawszy mu z lewego i prawego boku zasłony potężne piechotą, i działy, które szły taborkami tym kształtem. Puszczono czterema rzędami w każdym taborku wozy po 50 albo 60 in circa wozów; między temi wozami szło piechoty po kilkaset, w czele i na zadzie po cztery działa, także i z boków od pola, także i po kilka wozów śmigo-



Klasztór Cystersów w Obrze.

wnic przy działach. Te taborki następowały równo od obozu z czołem wojska: dla tego, że gdyby nieprzyjaciel nawalnie następował, lub na czoło, iżby oba taborki przeciwko sobie działy pole strychowały; lub z boków, żeby każdy taborek swój bok z działy obozowemi, które na to zostały, także przeciwko sobie strychował. Lewego taborku regiment zlecili pewnym osobom. Prawego prowadzenie p. Drogoniowi z p. Lewikowskim i z p. Ochyjem (ludziom taborów kozackich dobrze świadomym), a mnie w nim regiment dział. Tu, jako się niżéj usłyszy, iż przyszło ten prawy taborek ze wszystkiem zgubić, co za przyczyna tego była, opowiem: Tabor lewy, który miał równo w pole następować z czołem, póki wojsko wszystko placu swego nie miało, wyszedłszy nie daleko stanął. Zaczém chorągwie w pole idące, nie mając placów swoich, ten prawy tabór wypierali coraz daléj w pole, że go prawie pod same góry wyparli, tak, że co miał czołem tylko stanąć ku górom, to on bokiem prawym stanął, a w tym i od obozu się oddalił, i bok wszystkiego wojska prawy bardzo i szeroko odkrył. Co skoro nieprzyjaciel obaczył, uderzył zaraz potężnie wszystką siłą (któréj wczoraj nie ukazował ledwie połowicę) z obu stron. W téj potrzebie jakośmy się nieprzyjacielowi stawili, pisać nie chcę: tylko, iż się i ta niemiłość między nami znajduje, że sobie dobréj sławy uwłóczym, pytam o to samo tych tak wielkich szczerości miłośników; jeżeliśmy się nie bili i powinności swéj dosyć nie czynili: cóżeśmy w polu ze dwu stron od nieprzyjaciela ściśnieni, całe 6 godzin czynili? któż 35,000 pogan, jako to sami zeznali, pobił? Nie popisujmy się z tą prawdą dla Boga, z któréj nam i ohyda i zguba serca i nieprzyjacielowi pociecha rośnie; raczéj tak właśnie powiedzmy jak było: biliśmy się dobrze! Obaczywszy z razu niespodziewaną potęgę pogańską, trudno się było nie wezdrgnąć nie równéj daleko garści ludzi, ale skorośmy się starli, niewiem, czego nam w powinnościach naszych niedostawało? Oświadczyli to zdrowiem swém ochotnie umierając za ojczyznę i sławę dobrą oni cni rotmistrze pan Wrzeszcz, p. Górlicki, p. Kowalkowski i wielu innych zacnych ludzi. Cóż czyniła chorągiew p. kanclerzowa, któréj poganin pierwéj nie dostał, aż samego towarzystwa mało nie połowice zbił, przy któréj obaj pp. Zółkiewscy wiarę i męstwo swe krwią swą oświadczyli. Abo i druga JPana Hetmana polnego, która wszystkę nawałność na sobie niosła, po wszystkich. Więc podobno i pan Dynhof się nie bił? który dwa razy szkodliwie postrzelony, nie pierwéj nieprzyjacielowi ustąpił, aż ze 200 żołnierza swego, samo 15 albo 16 został? I mało nie wszyscy tak się stawili. Słyszę i to, ale głupio mówiących, jakoby Jch M. PP. Hetmani lub otrwożeni, lub niedbający, powinności swéj dosyć nie czynili. O starszym, na którego zbytnią śmiałość i gorącość częstokroć z dawnych czasów, którychem i ja zastał, ojczyzna się skarżyła, nic nie potrzeba mówić: nie pokona go w tém nikt. O młodszym to tylko powiem, com widział: U mnie samego, którym na czele wszystkiego wojska w taborku przy działach był, 4 razy wszystkie chorągwie przebiegłszy przypadał, rząd i serce wszystkim nam czyniąc. Nakoniec gdy już widział na gołym prawie placu chorągiew swoję szwankującą, sam do niéj między tłum pogański wpadł dla ratunku, gdzie swą własną ręką dwu Poganinów zabił. Cóż tu, abo gonić, abo więcéj potrzebować? Non plus sapere quam oportet, a kontentować się zwierzchnością swą, quia a Deo, a jeżli kto nie rad tego słyszy, sobie to mówię. Ale o tém dosyć. Obaczył JMPan Hetman Polny wcześnie ten error taborku prawego za pierwszém zaraz nastąpieniem Pogan i kazał nim wzad cofnąć; ale iż za wolą wprzód Bożą, który nam tę szkodę za grzechy nasze obiecał, potém też za nieobaczeniem się wodzów, a naostatek za strwożeniem się ciurów, kolasy prowadzących, którzy w postrachach takich (tylko gdzie kwiczoły wrzeszczą, a między kokoszym pogłosiem) nigdy nie bywali, z których jedni wszystkiego poodbiegali, drudzy konie powyprzęgawszy pouciekali, trzeci z podkolasia woleli umrzeć, niż się pokazać: tak się był w kupę on tabor pomięszał, że go z miejsca ruszyć nie było można, i póki wojsko przy nas stało, póty i my. Skoro wojsko ku wieczorowi nadmordowane ustąpić musiało, myśmy zaraz tłumem wszystkim otoczeni zginęli. Piechota niektóra w czas przy wojsku uszła ku obozowi, niektóra już późniéj, a téj pobito siła; druga w taborze i posieczona i pobrana. Kapitan Almady, Węgrzyn, który na czele z swą piechotą stał, nie mogąc się przez sam tabór przebić, długo się strzelał i przecię ze dwudziestu kilku ludźmi dwa razy ranny przebił się. Ja przedtém trochę nie mając towarzystwa żadnego, samem się na łaskę Bożą puścił przez wojsko pogańskie i za zasłoną Anioła stróża swego przebił do swych, za co niech będzie Pan Bóg pochwalon! Trzy hakownic z kilką wózków i ze dwiema lekkiemi działki, których z kół niezdejmowano, też uszło, co na potém niech będzie przestrogą. W téj potrzebie na placu, jako się potém gdy nieprzyjaciel odstąpił od nas, widziało, było naszych do 300, albo 350 pojmanych przy tym prawym taborku nie mało. Pogan, jako sami zeznali, legło 3,500, postrzelanych siła. Noc prawie sama nas rozdzieliła z Pogany, którzy rozumiejąc zrazu o wielkiéj swéj zdobyczy w onych kolasach i skarbnych wozach, a nie znalazłszy w nich jedno gnój, uczynili sobie z nich sobotkę dla trupów swoich; a my też rachując się i żałując tak zginionych jako i rannych i zguby dział, całą noc przetrwali, dziękując Panu

Bogu, że nam dał z to siły, tak potężnemu nieprzyjacielowi stos wytrwać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O łowach.

(Dokończenie.)

Nie nazywał się *przejemcą pies, który szczekaniem opowiadał zająca*, lecz ten, który ruszonego z miejsca przejmował jako rączejszy od *znaleźcy*. Czemuż P. M. *znaleźcy* każe *przejmować i popędzać, a przejemcy wyszukiwać* zwierza? to qui pro quo tém jest cudniejsze, że sama natura języka, nie dla myśliwego dość objawiała znaczenie wyrazów i przymioty psów obu.

Nie jest także prawdą, aby ladakomu w cudzym lesie bez opowiedzi wolno było polować lub tratować niwy. Przeciwne ma P. M. ślady w znanych sobie, bo w inném miejscu cytowanych pamiętnikach Radziwiła; ma w Statucie lit. rozdział 10 art. pierwszy i ostatni, a grzech nie znać Polakowi Statutu, choć starego, lecz dziś jeszcze mędrszego prawa, nad lik nowoukutych; wnimby zobaczył, że polowanie w cudzéj kniei lub na polu zasianém, karało się dwunastu rublami groszy i grzywnami za szkody, a nawet sześcio Niedziel wieży, i że na łowy pewna tylko pora roku była dozwolona pod winą trzech kop groszy.

Zakończmy na tém; wszak nie myślę całego traktatu o łowach pisać, ani go téż P. M. nie napisał. Artykuł jego mniéj jest jak szkicem, mniéj jak urywkiem krakowskiego bicza. Ktoby nic więcéj prócz dwu rozdziałów Statutu nie przeczytał (10. i 12go), opatrzyłby się w większy zasób techniki myśliwskiéj, i powiedziałby nam o tém, co dziś zapomniane. Może usłyszelibyśmy, co to jest krzeczot lub drzemlik; co żeremie bobrowe, jakie kary za każdy rodzaj szkody w zwierzu, za pobrane nabrzeszniki, szczuje, jamniki, osaczniki, pokurcze, za gniazda sokole, za gony bobrowe, wydrze i t. d., i cóżby przecie ciekawszego wykwitło?

Szczerze szanuję pracowitość autora dzieła o prawodawstwach sławiańskich, i winną jéj cześć oddaję, wszak i to u nas nie małą już jest zaletą, lecz o owocach téj pracowitości, o pismach jego, równie pochlebnie świadczyć nie mogę. Nie znam P. M., a radbym miał ten zaszczyt, bo on jest dla mnie istną zagadką. Nie mogę pojąć, jak przy tak zmudnéj pracy i pilności, można tak opacznie słowa i rzeczy poprzewracać? albowiem artykułem o łowach wywołane przypomnienia, jakie mi zostawiło wertowanie ważniejszego jego o prawodawstwach dzieła, szczególne dla mnie przedstawiają zjawisko, mozolnéj pracy, długich szperań, tłumu ksiąg przeczytanych, z których utworzył las erudycyi, lecz w nim wszystkie niemal drzewa krzywe i zepsowane. Świeższe jest mojéj pamięci, z jakim mozołem zbierałem po nim to naprzykład, co o prawach Duszan-Cara napisał, i porównywałem z tém, co w Serbii o tém dowiedzieć się mogłem. Ktoby serbskie zakonodawstwo znał tylko z dzieła P. Maciejowskiego, jakże niewierne miałby o niém wyobrażenie?

Słowem, nie mogę sobie zdać sprawy, jak można tyle pracować, tyle czytać, wypisywać, notować, a wszystką tak wadliwie? Czy Pan Maciejowski ma tak nieczytelny charakter, że skwapliwe noty mylnie decyfrując, mylnie do dzieł swych mieści? Czy spuszcza się na swoją pamięć, a pamięć niewierna źle mu usługuje? Serio to mówię, bez przekąsu, bez ironii, gdyż niepojmuję inaczéj jak się to stać mogło, aby i w poważném dziele, każdéj prawie cytacyi jakiś błąd lub niedokładność zarzucić można?

Dzieło to (o prawodawstwach) zdaje się wzorem *Ducha praw* toczone, — czemuż w niém zamiast treściwości Monteskiego, znajdujemy chaszcze, w których trudno się obaczyć czytelnikowi, bo zdaje się, że i sam autor wśród nich się zgubił.

Zuchwałe może to zdanie; może uczony autor ofuknie nas i rzecze: *procul profani!* jednak nie mogę kłamać sumieniu, i kiedym tknął dzieła, na które tyle lat miałem zwróconą uwagę, które tom po tomie starannie przezierałem, w nadziei, iż następny poprawi niedostatki poprzedniczego; musiałem wyznać, co mię doń przywięzywało, i co odstręczało. Nie moja w tém wina, owszem z najlepszą wolą radbym, abym się mylił; aby mię kto przekonał jakim cudem inaczéj. Jednak co się tylko pióra P. M. pojawi, to nie nawraca mię, ale raczéj utwierdza w tém przykrém przeświadczeniu. Małą próbkę na *łowach polskich* uczyniłem.

Powie mi zapewne P. Maciejowski, że pisał o myślistwie po wiek XVII., więc wtedy może było inaczéj? na to mu odpowiem:

Imo. Że łowiectwo w ówczas staranniéj uprawiane, i do rzędu szlachetnéj sztuki podniesione, przekazało swe cechowe podania mniéj biegłym wnukom, którzy wiele prawda uronili z umiejętności przodków, lecz zachowanego nie zmienili. Zastąpienie strzał i oszczepu bronią palną, nie przeistoczyło techniki myśliwskiéj; i jeśli moim oczom i uszom nie wierzy P. M., może sam słyszeć, jeszcze w tym roku, takie same *hallali* w Chantilli, lub Melton-Moubrej, jakie było in illo tempore w *parc aux cerfs*, lub Windsor, a jakiego nas uczy najstarsza francuska nauka myśliwska: *Noble science de venerie*, lub angielskie: *sperling-books*. W Niemczech tylko zwygodniały więcéj łowy, grunt się ich jednak nie zmienił. Mógł się o tém P. M. i bliżéj siebie przekonać, np. w książce myśliwskiéj, podobno przez Wołodkowicza i w r. 1829. a pewno u Glücksberga wydanéj (radzę sprawdzić w katalogu jego drukarni). A co do broni palnéj dotknijmy nawiasem, że P. M. mówi tyl-

ko o polowaniu ze strzelbą, o nabywaniu prochu, o siarczystym płomieniu i krągłym ołowiu, co w myśliwstwie nie bardzo popłacało przed siedmnastym wiekiem. Jan III. jeszcze używał strzał i łuku, o których nic nie wspomniawszy P. M., równie jak o osacznictwie, o gonitwach z oszczepem i rohatyną, acz one to były najprzedniejszą sprawą sztuki, odwagi i niebezpieczeństw dawnéj szkoły łowieckiéj, daleko swój artykuł z tytułem rozbratał i stem lat przynajmniéj jeden z drugim przegrodził.

IIdo. Że w całym tym artykule, mimo pretensyonalną zapowiedź, iż opisze *łowy polskie aż do wieku XVII.*, że je opisze *wyrazisto, zachowawszy koloryt wieku*, najdobroduszniejszy sąd ani charakterystyki łowieckiéj, ani właściwéj barwy wieku niedomaca się. Chyba tę barwę mają nadać owych kilka cytacyj w przypiskach? a jeszcze jakich cytacyj?? np. przypisek pierwszy, tłumaczący: *Żnitibore* przez *Święty Bór*. Czy mu nie padło na myśl, że *żnitibore* prędzéj do *boru Żnicza* podobne? Cóż wreszcie te cytacye o łowach nas uczą? więcéj się człek o nich dowie z Ł. Gołębiowskiego o strojach i zabawach i t. d., acz wszyscy wiemy, jakiéj to skali dziełątko!

Jednak łowiectwo polskie! jakaż bogata mina? — Ile ono dawniéj było w duchu narodu, to bez erudycyi i topików P. Maciejowskiego widzimy z saméj massy wyrażeń, które łowiectwo w skład i użycie języka naszego wcieliło.

A. K. W.

Kruświca.

(Dalszy ciąg.)

Ze wszystkich pomników dawnéj okazałości w Kruświcy, jeden tylko kościół przedtém katedralny oparł się sile czasu. Stoi on na miejscu wznioślejszém we wsi Kruświcy na brzegu południowym Gopła, wybudowany z ciosowych polnych kamieni; ozdobiony jest zewnątrz od zachodniéj strony w szczycie wieżą średniéj wysokości o trzech, a drugą mniejszą nad środkiem kościoła o dwóch kopułach pobitych blachą. Pierwsza, biorąc od fundamentów aż do kopuł, jest wysoka stóp 70, kopuły zabierają stóp 45, krzyż nad niemi wznoszący się ma stóp 8, przeto cała jéj wysokość czyni stóp 123. Na szczycie od wschodu słońca stoi miecz żelazny, cała zaś budowla kościoła przedstawia kształt krzyża.

Sądząc z budowy tego kościoła, wnosić można, iż jest zabytkiem z czasów Bolesława III. Krzywoustego. Za panowania bowiem tego monarchy, Piotr Dunin, hrabia na Skrzynnie i Xiążu, wojewoda, rycerz znamienity i pan zamożny, wystawił 77 kościołów w różnych miejscach Polski i hojnie je uposażył. Pozostałe dotąd fundacyi jego kościoły, jakoto: w Łęczycy, w Czerwińsku, pod Gieczem, w Rudzie, Kłobucku i inne, wszystkie są prawie z kamieni ciosowych wystawione i podobnego kruświckiemu kształtu; zwłaszcza, gdy tenże Dunin był w owym czasie rządzcą Kruświcy.

Wewnętrzne ozdoby tego kościoła są okazałe. Znajdują się tu portrety, obrazy i nadgrobki następujące:

1. Portret Mieczysława I., z napisem: „Mieczysław piérwszy, z książąt pogańskich roku Chrystusowego 964., fundator katedry kruświckiéj i innych ośmiu katedrów, także po miastach i miasteczkach kościołów, które opatrzył wsiami, dziesięcinami i innemi dochodami.“

2. Portret Bolesława Chrobrego w zbroi, dobrego pędzla, z napisem: „Bolesław Chrobry, syn Mieczysława, piérwszy król polski, roku Chr. 994., fundator kościołów i plebanij.“

3. Portret piérwszego Biskupa kruświckiego, z napisem: „Luidus piérwszy, Biskup kruświcki, stanął na uznanie miejsca kościołowi roku Chrystusowego 964.“

4. Portret z napisem: „Joannes Romanus unanimi voto electus, ob pietatem et prudentiam a cunctis praedilectus primus Episcoporum in Catedrali Crusviciensi sepultus Anno 1099.“

5. Portret Biskupa z napisem: „Paulinus Italus electus, pietate eximius, ad primum 1111, Crusviciensem gubernavit Eclesiam, ibidem tumulatus.“

6. Portret z napisem: „Baldvinus Gallus promovente Crivousto electus annis 19 praefuit Ecclesiae in Catedrali Crusviciensi tumulatus Anno 1128.“

7. Portret z napisem: „Svidgerus Germanus electus, svavitate regiminis commendatus, annis et vitio fractus obiit 1156. Crusviciae sepultus.“

8. Obraz przedstawiający mnóstwo osób rozmaitego stopnia i wieku, z napisem: „Nauczają wiary chrześciańskiéj Kanonicy; tychże ludzi Biskup chrzci. Tenże Biskup miejsce na kościół ś. wyznacza, Kanonicy kruszą bożki pogańskie i w Gople topią.“

9. Obraz, na którym odmalowany jest Biskup, Kanonicy i sekretarz, z napisem: „Maurycyusz, Biskup drugi kruświcki, odprawuje kapitułę.“

10. Obraz, na którym daje się widzieć Biskup i tłum ludzi, z napisem: „Po miastach, miasteczkach, wiarę chrześciańską opowiadają Kanonicy; Maurycyusz, Biskup, bierzmuje i Stą kommunią daje.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)